

11/574

al. 14. 11. 82

Halina Łysymont
tel. 02-649 Warszawa
al. Łuku Baszta 7 m. 21
tel. 440531

Ozuję się zobowiązana zapisać i przekazać do ogólnej wiadomości fakty których byłam świadkiem.

Po wojnie, po spaleniu mieszkania po powstaniu warszawskim, w latach 1945-47 znalazłam się z rodzicami w Grójcu k. Warszawy. Zaczęłam tam chodzić do gimnazjum. Miałam wtedy 15-15 lat. Należałam do żeńskiej drużyny harcerskiej przy szkole.

W zimie 1945/46 lub 1946/47 mieszkańcy Grójca zostali poruszeni i zabici. Aresztowani przez służbę bezpieczeństwa zostali:

- przez sądu powiatowego/ nie znam nazwiska/

- dyrektor "Spok" J. Łukowski

- jakieś nie znamy mi z nazwiska dyktarz

- profesor wychowania fizycznego i opiekun męskiej drużyny harcerskiej przy gimnazjum i liceum w Grójcu, prof. Liszkiewicz

Osoba ostatnia, była mi znana ze szkoły ponieważ był on mężem mojej profesorki biologii i opiekunki żeńskiej drużyny harcerskiej przy szkole średniej prof. Janiny Liszkiewicz.

Miał trzydzieści kilka lat i osierocił 3-4 letnią córeczkę.

Mężczyźni ci po torturach, jak mówiono, zostali zastrzeleni i zakopani gdzieś przy lesie i w pobliżu jakiejś wsi. Dyktarz został zakopany ranny, udało mu się potem wygrzebać z dołu i dotrzeć do wsi.

Po tem podobno ułatwiono mu ucieczkę na zachód. Pozostałe zwłoki trzech osób zostały przez ludzi przewiezione do Grójca i złożone w osobno stojącym budynku kostnicy szpitala miejskiego.

Budynek był otwarty i kto chciał, mógł je obejrzeć. Była tam bardzo poruszona postać tam sama/ nie mówię rodzicom, ani koleżankom/. Zwłoki ubrane były w jakieś nieporządne, brudne ubranie- coś jak zniszczone garnitury lub kombinezony / brudne, bo pewnie te w których ich zakopano/. Leżeli obok siebie niskim, dużym, drewnianym podium. Nie przypominam sobie niczego więcej wewnątrz. W mojej obecności nie było również innych ludzi.

Bydąc samą bardzo młoda nie wiedziałam jak się zachować. Chciałam sprawdzić, czy byli torturowani, ale oni byli ubrani, niewiele mogłam zobaczyć i nie wiem nawet, czy umiałabym to rozpoznać. Mieli jakieś dziwnie powykręcane, dziwnie ułożone ręce. Podobno, jak słyszałam potem, mieli starte paznokcie i pokłamane kości. Zmówiłam modlitwę, popatrzyłam na nich i wyszłam, ale zapamiętałam to na całe życie.

Ponieważ całej sprawie nie udało się władzom wczynie ukryć i wszystko było wszystkim wiadome /podobno mówiły też o tym rozgłośnie zachodnie na Polak/ odbył się też publiczny pogrzeb ofiar.

Sam przemarsz pochodu z trumnami przez miasto na cmentarz zajął kilka godzin. Spontaniczny udział wzięła orkiestra strażacka, szkoły i tłumy ludzi. Były ogromne ilości kwiatów, wieńców. Razem z koleżankami zrobiliśmy kilka wieńców z napisami na szarfach od naszej klasy. Żona zamordowanego, pani prof. Liszkiewicz wróciła do pracy po ok. dwóch tygodniach i prosiła byśmy o szczególny spokój na jej lekcjach. Nie przypominam sobie, by cokolwiek mówiono o jakimś śledztwie w tej sprawie. Relację moją może potwierdzić p. Zbigniew Łoskot/ już stary, zam. Warszawa, ul. Kredytowa 6a, 3, tel. 278270 jako krewny jednej z ofiar.

Kilka lat temu dowiedziałam się, że w Grójcu żyje jeszcze wdowa, p. Liszkiewiczowa. Pamiętam nazwiska moich ówczesnych profesorów - dyrektor Łukowski, prof. historii Łabuz, geografii Stochlak, prof. łaciny Łęgowska - może żyją jeszcze w Grójcu.

Poza tym od swojej koleżanki z gimnazjum dowiedziałam się wtedy, że jej brat "pracuje w służbie bezpieczeństwa". Pokazywała mi go na balkonie tego urzędu. Nazywała się Maria Pożoga. Może była

© 1987 WYDZIAŁ HISTORII

ona siostrą późniejszego generała MSW, Połogi. Pracując wtedy w Grójcu jako młody człowiek powinien on wiedzieć i pamiętać coś w tej sprawie.

Poza tym należało by wyjaśnić dziwne zniknięcie z naszej klasy drużynowego mskiej drużyny harcerskiej przy gimnazjum iliceum im. Piotra Skargi. Nagle przestał przychodzić do szkoły i nie pamiętam, żeby ktoś się tym zainteresował. Ja chodziłam do tej szkoły tylko 2 lata, więc może on potem wrócił. W klasie po wojnie mieliśmy wielu kolegów w różnym wieku. Ten właściwie był starszego niż my, bardziej rozwiniętego fizycznie. Nazywał się Józef Bieńkowski. Miał przyjaciela, Stanisława Łoskota, z rodziny komunistów, który pełnił funkcję jego przybocznego w drużynie harcerskiej. Stanisław Łoskot po studiach pracował w Petrochemii i był na placówce dyplomata, w Moskwie. Nie wiem, gdzie teraz mieszka i czy coś wie o swoim przyjacielu. Informacji o Stanisławie Łoskocie może udzielić jego stryj, wymieniony już przezemnie Zbigniew Łoskot który z am nigdy nie był komunistą - wprost przeciwnie.

Halina Eysymont /w czasie tu opisanym Oręziak/

Halina Eysymont

warszawa, 9.12. 1991.

© ARCHIWUM WSCHODNIE